

61
211
ODPIA 89
Protokół przesłuchania świadka

Warszawa dnia 30.VII.1948r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie Sędzia Grodzki Halina Werańko, działając na mocy Dekretu z dnia 10.XI.1945r./Dz.U.R.P.nr.51 poz.293/ przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie i o treści art.107 i 115 k.p.k. świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko	Antoni Michał Juszczyński
Data urodzenia	1.VI.1884r. w Warszawie
Imiona rodziców	Franciszek i Józefa z Przybyżewskich
Wyznanie	rzymsko-katolickie
Narodowość i przynależność państwowa	polska
Wykształcenie	
Zawód	slusarz kolejowy P.K.P parowozowni Warszawa Wschodnia
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Łechowska nr. 15 a 38.

Wybuch Powstania Warszawskiego 1944r zastał mnie przypadkowo na Marymoncie, gdzie załatwiałem swoją sprawę. W dniu ~~pierwszego~~ sierpnia około godziny 14-ej słysząc strzały schroniłem się do mieszkania mojej znajomej Aleksandry Pastwa przy ul. Marii Kazimiery nr. 29. Na terenie tej posesji pozostałem przez cały sierpień i początek września. W ciągu miesiąca sierpnia najbliższą placówką niemiecką była dawna Szkoła Gazowa przy skrzyżowaniu ulic Gdańskiej Poteckiej i Marii Kazimiery, a także C.I.W.P. Stąd Niemcy ostrzeliwali okolicy naszego domu pomimo, iż powstańcy nie mieli tutaj swoich pozycji. Na skutek strzelaniny byli wśród ludności cywilnej zabici i ranni. Daty dokładnie nie pamiętam, było to zdaje się ~~pierwszego~~ września, wzięta została szkoła i budynki zniszczone. W tym mniej więcej czasie w mojej obecności ludność cywilna odczytywała ulotki niemieckie wzywające ludność do opuszczenia Warszawy. Słyszałem, iż rzucone także ulotki ~~z~~ konkretnie z samolotów. Pamiętam, że na końcu ulotki figurewał napis: "Przepustka" i było zaznaczone, że jest ona ważna dla dowolnej ilości osób pragnących przejść na stronę niemiecką. Nikt z moich znajomych nie zastosował się do wezwania. W dniu 14 września 1944r od rana rozpoczął się bardzo silny obstrzał niemiecki z Bielan w kierunku Żoliborza i Marymonty. Wobec tego razem z przebywającymi w domu udałem się do schronu. Było nas około 30 osób, w tym większość stałych mieszkańców domu. Schron mieścił się w ogródku domu nr.29. Około godziny 13,30 na podwórzu naszego domu wpadła grupa żołnierzy niemieckich. Następnie w 2 drzwi schronu rzucili granaty i zaczęli wołać, aby wszyscy opuścili schron/Raus/. Wyszliśmy wszyscy na podwórze trzymając ręce podniesione do góry. Zobaczyłem wtedy na ulicy Marii Kazimiery stojący czółni niemiecki zwrócony w kierunku Żoliborza. Na podwórzu dołączono do nas jeszcze kilka osób przyprowadzonych z sąsiedniej posesji. W naszej grupie była większość kobiet, były także dzieci. Byłem w mundurze kolejarskim i żołnierz podeszedł do mnie, uderzył w twarz, zerwał czapkę i począł wymyślać / polnische Schweine!/. Formacji żołnierzy, którzy nas wyprowadzili nie umiem określić. Po chwili wziął z podniesionymi rękami wyprowadzone nas za bramę i naprzeciwległą stronę ulicy Marii Kazimiery. Gdy szliśmy popędzane nas słowami "prenke!". Doprowadzone nas pod mur wypalonego domu po stronie numerów parzystych ul. Marii Kazimiery naprzeciwko domu nr.29. Skupione nas tyłem do muru i kazano uklęknąć z rękami podniesionymi do góry. W odległości kilku metrów naskos naprzeciwko regu muru, przy którym klęczeliśmy, ustawiono karabin maszynowy na kołkach z tarczą. W grupie podniosł się krzyk i płacz, na co żołnierze patrzyli z uśmiechem. Po ustawieniu karabinu oddano do nas serię strzałów. Dostałem szereg postrzałów: w serdeczny palec lewej ręki, w przedramię lewej ręki, 4 na przestrzeni lewej łopatki, w mięśnie lewej ręki w wierzch głowy. Upadłem na ziemię zalany krwią. Na mnie zwały się ciała klęczących przede mną osób. Leżąc na ziemi słyszałem jak żołnierze rzucaли w mur granaty, tynk z muru posypał się na mnie, cegła

trafiła w plecy. Leżąc twarzą do ziemi słyszałem jęki, karczenia, krzyki. Po jakimś czasie usłyszałem cichkie krki żołnierzy i pojedyncze strzały. Po każdym strzale milknął jęk czy barkot słyszany poprzednio. Z odległości tych zorientowałem się, że żołnierze dobijają jeszcze żyjących. Następnie jeszcze dwa razy słyszałem takie odgłosy dobijania, przy czym za każdym razem przed odejściem żołnierze rzucali granaty w mur znajdujący się poza nami. Przez cały czas byłem przytomny, leżałem nieruchomo starając się nie pokazać, że żyję. Po upływie jakiegoś czasu spojrzełem na zegarek: była godzina 18-ta. Poczuliśmy parokrotne szarpnięcia za ramię i głos mówiący do mnie łamanym polskim językiem żeby się nie bać. Wstąpiłem wtedy, przede mną stał żołnierz w mundurze niemieckim, który mnie przekonywał w łamanym języku rosyjskim i polskim, że nie mi złego nie zrobi. W rozmowie powiedział mi, że jest Niemcem i że ci, co zabijali, już poszli. Dokoła mnie w bezładnych porządkach leżały ciała zastrzelonych; żołnierz zaczął sprawdzać kto z leżących jeszcze żyje. Wyciągnął u pod trupa dwoje dzieci: dziewczynkę około 4 lat Wiesię Tkaczyk, która ochraniały zwłoki matki leżącej na niej oraz 7-letnie chłopca-nazwiska nie znam- leżącego pod trupem ojca, oraz jedną żywą kobietę, Aleksandrę Pastwa, która leżała obok swego zabitego 4-letniego synka. Słyszałem później od ojca Aleksandry Pastwa, że zmarła ona wkrótce. Mnie i dwoje ocalałych dzieci żołnierz niemiecki oddał w ręce przechodzącego patrol niemieckiego, Aleksandra Pastwa z nami nie poszła, nie chciała zostawić zwłok dziecka, była poza tym sama ranna, mając oberwaną rękę. Nasz niemiecki patrol odprowadził do C.I.W.K.-u, gdzie znajdowała się już większa ilość ludności cywilnej z Żoliborza i Marymentu. Byłem okrwawiony i stałem by, pomocy lekarskiej, nie otrzymałem żadnej. Sam sobie w Wisle obwiązałem rany i obwiązałem szmatami. Następnego dnia rano przyprowadzono naszą grupę do kościoła na Mielanach. Nastąpiła segregacja na zdrowych, kobiety i dzieci i niezdolnych do pracy. Znajdowałem się w grupie niezdolnych do pracy, która została zwolniona. Już na własną rękę dostałem się do Wawrzyszewa i w miejscowym P.C.K. otrzymałem pierwszą pomoc lekarską. Następnie poszedłem do Babic, gdzie zwróciłem się do prywatnego lekarza, nazwiska nie znam, który po zrobieniu opatrunku stwierdził zakażenie w ręce i kazał jak najszybciej udać się do szpitala. Udałem się wtedy do Pruszkowa i punkcie sanitarnym P.C.K. uzyskałem skierowanie do szpitala w Komorowie. W szpitalu tym przebywałem przez pięć tygodni; wychodząc z niego nie władałem palcami lewej ręki z wyjątkiem drugiego palca. Następnie leczyłem się u lekarza powiatowego we wsi Izielnica pow. Jędrzejów oraz w Krakowie u lekarza kolejowego do stycznia 1945r. w ambulatorium kolejowym w Krakowie robiono mi elektryzacje. Obecnie w dalszym ciągu nie mogę zgnać 4-ch palców lewej ręki. Świadek okazuje: 1/ kartę wypisową, szpitala w Krakowie podpisaną przez dr. med. Józefa Maja, z której wynika, że Antoni Juszczyński / nr. chorego 119/ lat 60 przebywał w szpitalu w Komorowie w okresie od dnia 19 września 1944r. do dnia 19 października 1944r. jako ranny w lewą rękę i plecy 2/ kartę nr. 32 z dnia 22 grudnia 1944r. podpisaną przez lekarza naczelnego Dyrekcji Kolei Wschodniej / Ostbahn/ dra Marksa Kazimierę, z której wynika, iż Antoni Juszczyński jest w leczeniu od dnia 14 grudnia 1944r. i od tejże daty jest niezdolny do pracy do dnia przypuszczalnie 31 grudnia 1944r. /Dlażona choroby nieczytelna/; 3/ skierowanie z dnia 4 stycznia 1945r. podpisane przez wyżej wymienioną dr. Marksa Kazimierę, z której wynika do lekarza specjalistę celem przeprowadzenia 10 elektryzacji i 10 masaży. Dokumenty te przedstawię na żądanie. Po powrocie do Warszawy w kwietniu 1945r. udałem się na ulicę Marii Kazimierzy na miejsce, gdzie się odbyła egzekucja. Stała tam zbiorowa mogiła posiadająca krzyż z adnotacją "Ale 33 osób". W czasie ekshumacji nie byłem obecny. Słyszałem od mieszkańców Marymentu, iż w dniu 14 września 1944r. Niemcy wymordowali ludność cywilną wielu domów, tak jak w naszym wypadku.

Na tym protokół zakończono i odczytano.

/ Antoni Michał Juszczyński/

Członek Okręgowej Komisji

Sędzia Grodzki Halina Weronka